

## PRENUMERATA

W MIEJSCU:

rocznie . . . . . rs. 3 kop. —  
półrocznie . . . . . rs. 1 kop. 50  
kwartalnie . . . . . rs. — kop. 75

Cena pojedynczego numeru kop. 10.

Z PRZESYŁKĄ:

rocznie . . . . . rs. 4 kop. 40  
półrocznie . . . . . rs. 2 kop. 20  
kwartalnie . . . . . rs. 1 kop. 10

## TYGODNIK

## OGŁOSZENIA.

za 1 razowe po kop. 7 za wiersz  
petitu lub za jego miejsce.  
za 2—6 razowe po kop. 4 za  
wiersz.  
za 7—10 razowe po kop. 3 za  
wiersz.

CENA OGŁOSZEŃ  
na pierwszej str. podwójna.  
Reklamy po 10 k. za w. petitu.  
Cena ogłoszeń zagranicznych po  
10 kop. od wiersza.

Biurow Redakcyi i ekspedycja główna, w domu W-go Michelsona obok Magistratu. — Ogłoszenia przyjmują: Redakcyja, obiedwie księgarnie, oraz po zagranicami guberni wyłącznie agentura „Rajchman i Frendler” w Warszawie.

Prenumeratę przyjmują w Piotrkowie Biuro Redakcyi i obie księgarnie. W Tomaszowie rawskim księgarnia J. Mazaraki—prócz tego,  
w Częstochowie W Gasztecki.      w Łasku W. Grass.  
w Będzinie „ Janiszewski Stan.      w Łodzi „ Janiszewski Leopold  
w Brzezinach „ Krzeniowski Jul.      w Radomsku „ Olszewski Michał  
w Dąbrowie „ Tomaszewski J.      w Rawie „ Szewłodziński.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

CEMENT SKŁAD MATERJAŁÓW APTECZNYCH I FARB  
JÓZEFA ŻARSKIEGO  
poleca:  
TRANY LEKARSKIE świeże w najwyższym gatunku.

Materiały apteczne, Preparaty chemiczne, Narzędzia chirurgiczne.  
Wodę kolońska, Potrzeby toaletowe, Perfumy angielskie i francuskie.  
Pudry, Mydła, Kosmetyki, Olejki eteryczne.  
Oliwy nicejskie (Vierge), na flaszki i funty, Malagaską do palenia.

Oliwy maszynowe, Smarowidła, Smary do skór, Ekstrakt, Esencje octowe, Ocet stołowy Spies-sa i winny.  
Środki dezynfekcyjne i na wygubienie robactwa. Artykuły używane w Gospodarstwie rolnem, domowem i przemysle.

(7—7)

Farby, Lakiery, Pokosty, Masy do podłóg.  
Sprzedaż hurtowa i detaliczna. Ceny niskie.

## Dwie powieści:

Mirtala Orzeszkowej i O kawał ziemi Ba-luckiego—wyszły z druku nakładem firmy Lewentala w Warszawie i są do nabycia we wszystkich księ-garniach. (2—2)

## Folwark Klimontów

powiat będziński, poczta Sosnowice, potrzebuje 10 krów rasy poprawnej, byle mlecznych. (3—2)

## Lekcje konwersacji

języków francuskiego i niemieckiego udziela patento-wany konwersator tych języków. Wiadomość przy ulicy „Kazańskiej” dom Flattego, za fara. (3—1)

## Obrona ziemi.

## II.

O ile wiemy, bank ratunkowy w Pozna-niu ma rozporządzać kapitałem zakładowym 10-ciu milionów marek i zamierza: 1) nieść pomoc zagrożonym rolnikom przez regulo-wanie hipotek i dostarczanie taniego kre-dytu, 2) skupować ziemię na dogodnych wa-runkach, celem dalszej odprzedaży w ca-łości lub na drodze parcelacji. Bank nie-ma być bynajmniej instytucją filantropijną, co właśnie jest główną gwarancją jego przyszłej egzystencji i powodzenia; kapitał 10 milionów marek (a jak na początek tyl-ko 3 ch) ma być zebrany drogą zapisów na akcje, po 1000 marek każda.

Nie wątpimy ani na chwilę, że skoro u-stawa banku zostanie ogłoszoną, a na jego czele ujrzy społeczeństwo mężów nauki i zaufania, pospiesz się jak jeden człowiek do zakupu akcji; nie wątpimy, że skoro na-dejdzie ta chwila, zrozumie ono jej ważność i potrafi stanąć na wysokości zadania.

A teraz pomówmy w kilku słowach o za-kresie działalności projektowanej instytucji. Ma ona na celu, jakieśmy wyżej rzekli: 1) regulowanie hipotek i dostarczanie taniego kredytu, 2) kupno majątków ziemskich dla odprzedaży takowych lub parcelacji.

Jeśli mamy wyznać otwarcie— to pier-wsza część powyższego zadania nie wydaje nam się praktyczną, gdyż jak słusznie już ktoś zauważył—kredyt ziemski w poznań-skiem i Prusiech dostatecznie jest zasilany przez landszafty i banki hipoteczne, a u-dzielanie go na drugie numera hipotek przyczyniłoby się tylko do nadmiernego przeciążenia majątków długami, przyspie-szyło ich likwidację i naraziło Bank na niewątpliwie straty.

Całkiem co innego, gdy mowa o kupnie przez tenże bank bankrutujących majątków ziemskich, celem następnej ich odprzedaży jednostkom zamożniejszym, a zwłaszcza celem parcelacji. Tu działanie banku może być bardzo owocne i płodne w najdonio-slejsze dla kraju następstwa, tak ekono-miczne jak społeczne. Głównem też zada-niem przyszłego banku winno być pośredni-czenie pomiędzy sprzedającymi a kupującymi i zbieranie pod tym względem ofert od jednych i drugich: bank mając listę takich ofert, mógłby nabywać majątki z wolnej ręki zanim takowe wystawione zostaną na li-cytację, na której trudno już konkurować ze 100-milionową komisją; mógłby wresz-cie niejedną majątek ziemski wykupić tą drogą z rąk niemieckich.

Tak nabyte majątki, bank powinien jak najprędzej o ile można odprzedać lub parcelować, aby nie więzić kapitału i nie wyczerpywać go na kupno ziemi, a tembar-dziej nie wdawać się w żadne na rzecz własną administracje. Przy odprzedaży baczyc winien przedewszystkiem na odda-wanie ziemi w ręce jak najpewniejsze, nie podejrzane, żeby nie zdarzyło się tak, iż ten kto kupi dziś dobra od banku, odprze-da je pojutrze jakiemu Niemcowi lub ko-misji kolonizacyjnej; bank powinien szu-kać pod tym względem gwarancji w ro-zumie politycznym, zamożności i oszczędno-sci nowonabywców. Przy tych warunkach, najbezpieczniejszą formą odprzedaży wydaje się nam parcelacja pomiędzy lud wiejski.

Czem zaś jest lud ten w poznańskim już wi-my: lud ten, jak powiedzieliśmy „dla kultury

niemieckiej nie jest podatny: kierowany u-mięjtnie przez swych przewodników, coraz bardziej rozwija się umysłowo i dojrzewa politycznie, nietylko cech rodzimych nie tracąc, lecz przeciwnie, rozwijając je co-raz bardziej i zyskując coraz większą świadomość narodowości swej i jej idea-łów, oraz plemiennej od Niemców odręb-ności. Jeżeli wogóle każdy chłop polski instynktowo przywiązany jest do zagona użyznianego jego potem, jeżeli wogóle krzepko dzierży ten zagon i przybyszowi wydrzeć go sobie nie daje—to chłop wielko-polski ma też samo przywiązane, z tą róż-nicą, że jest ono zupełnie celów swych świadome, z aspiracjami całego ogółu, które nie są mu obce, ściśle związane i przeto silnie spotęgowane. Prócz tej mi-łości ziemi i niezłomnej dążności do utrzy-mania jej w swych rękach, chłop posiada także i umiejętność, konieczną do osiągnię-cia tego celu, a nawet posiada ją w wię-kszym daleko stopniu, niż właściciel ob-szaru dworskiego: umiejętnością tą jest nie co innego, jak tylko skrupulatna i dro-biazgowa oszczędność i bezwarunkowe un-ikanie wszelkich wydatków nad możność.” (\*)

Taki to żywiol powinien mieć sobie po-wierzoną pieczęć nad zagrożoną ziemią pol-ską na kresach zachodnich. Jest niewątpli-wą rzeczą, że z tego zadania chludnie się on wywiąże i kraj ojczyzny, nieuszczuplony, przekaże pokoleniom następnym i czasom mniej posępny, czasom spokojnej pracy, kiedy zaciekleść międzynarodowa i znęca-nie się nad słabszym przejdą w dziedzinę historii. Teraz, kiedy okoliczności są cięż-kie i kiedy Niemcy na siłę chłopską nie zwracają uwagi, wypowiedziawszy walkę śmiertelną pozostałym klasom społecznym, najodpowiedniejsza jest pora, żeby ta siła wystąpiła na obronę ziemi. Od mężów za-ufania, którzy podjęli się wprowadzenia w czyn instytucji ratunkowej, w znacznej mierze zależy ułatwienie przejścia chwie-jących się większych posiadłości w ręce chłopskie; wątpić też nie należy, że par-celacja i osadzanie na gruncie włóścian małorolnych i bezrolnych zajmie jedno z miejsc naczelnych między operacjami po-wstać mającego „Banku Ziemiańskiego”.

Nie zapominajmy także, że Bank będzie niezem innym, jak instytucją finansową i, jeżeli ma działać skutecznie, na swą wła-sną pomyślność materialną pilnie baczyc i o nią starać się winien; parcelacja zaś niewątpliwie jest operacją dla przedsię-biorczego ją wielce korzystną i może ze wszystkich, jakie Bank prowadzić będzie, najmniej ryzykowną. Chłop, kupiwszy ka-walek ziemi na wyplatę szacunku ratami, punktualnie je płacić będzie, choćby ko-sztem nadludzkich wysiłków, byle z rąk te-go gruntu napowrót nie wypuścić. Tak się dzieje na całym obszarze ziem polskich— i dlatego chłopci, jako płatnicy, największem

(\*) Patrz rozdział I „Obrona ziemi” w № „Tygo-dnia 45.

ciesz się zaufaniem. Ta okoliczność ma znaczenie przeważne wobec tego, że potrzebny na otwarcie i działanie Banku kapitał ma być z całego tego obszaru zebrany, i chociaż ofiarność ogółu się nie wylęcza — owszem jest pożądana — jednakże główną podstawą istnienia Banku muszą być widoki korzystnej i pewnej lokacji kapitałów. Bez tego zebranie potrzebnych funduszy byłoby wprost mrzonką.

Tak tedy wszystkie względy przemawiają za powierzeniem pieczy nad całością ziemi ludowi, pracującemu na tej ziemi od wieków i całą swą istotą z nią zrosłemu.

Jeśli więc bank postawi parcelację za główne swoje zadanie — postąpi zupełnie patriotycznie i racjonalnie gdyż „zadaniem jego ma być ratunek ziemi, a nie osób” jak nas słusznie zewsząd zapewniają.

Wobec tego, obrońcy własności większej, troszczący się jedynie o jej utrzymanie z tego powodu, że upadek jej może stać się przyczyną obniżenia stanu kultury i ogólnej sumy bogactwa narodowego — powinni się uspokoić. Możemy wreszcie ich zapewnić, że chwilo- wa pod tym względem stagnacja wynagrodzona zostanie z lichwą utrzymaniem elementu polskiego w dotychczasowych jego etnograficznych granicach, a postęp, który się niczem powstrzymać na dłuższą nie daje, wyrówna czasowe straty; powtórę, istniejące w danej epoce stosunki społeczne stopniowo tylko i nader powoli przyoblekają się w nowe kształty — tak, że pomimo najenergiczniejszych nawet usiłowań, nie prędko dają się z gruntu przerobić.

## Wiadomości Bieżące.

— **Takim cześć!** Z Poznańskiego donoszą, iż spadkobiercy s. p. Włodzimierza Adolfa Wolniewicza, zmuszeni dla działów sprzedać dziedziczną włość Żrenicę w powiecie średzkim, odrzucili ofertę nader korzystną Niemca, właściciela fabryki sąsiedniej, a sprzedali ją a 12,000 talarów tanej hr. Jadwidze Zamojskiej, właścicielce Kunika.

— **Koncerty** orkiestry włociańskiej pod dyrekcją p. Namysłowskiego, wskazują z jednej strony, co może zrobić dobra wola i wytrwałość z surowego nawet materiału, jakimi przed niedawnym jeszcze cza-

sem musieli być koncertanci, o których mowa; z drugiej zaś strony dowodzą, że chłopiec nasz nie jest bynajmniej uposledzony pod względem artystycznym, jak to powszechnie dotąd mniemano. Orkiestra p. Namysłowskiego gra czysto, z werwą i życiem, zgodnie i równo. Można jej słuchać z prawdziwą przyjemnością, a strój i zachowanie się koncertujących chłopców nader miłe robią wrażenie. Szczególniej na uwagę zasługują utwory na motywach ludowych osnute, które wykonywane były z rzadką werwą. Publiczność nasza niezwykle licznie, szczególnie na pierwszym koncercie, zebrana, nie szczędziła oklasków wykonawcom i dyrektorowi, któremu głównie wdzięczność i uznanie zasługi się należy. Tembardziej dziwnem i smutnem jest, że orkiestra p. Namysłowskiego na koncertach swych w Częstochowie małe znajdowała u publiczności poparcie, kiedy tymczasem lada jakie cudzoziemskie hece ściągają bardzo licznych widzów. I w tym razie więc „nemo propheta in sua patria.”

— **Podobno** pan Puchniewski, jak nam donoszą z Radomia, gdzie obecnie bawi, ma zamiar przyjechać ze swem towarzystwem na parę tygodni do Piotrkowa. Jeśli to prawda, prosimy o przybycie przed karnawałem, gdyż później nie obieujemy wielkich sukcesów. Pan P. ma zamiar zapoznać nas z „Minowskim” — „Leną” — „Dziwczyną z chaty” — i „Baronem Cygańskim.”

— **Kradzież** Z poniedziałku na wtorek, przy ulicy Nowogrodzkiej, w nocy, spełniona została zuchwała kradzież w składzie skór M. J. Goldberga, w domu Karlsbrüna. Złodzieje z początku usiłowali dostać się do sklepu wybijając otwór w murze od strony bramy; ponieważ jednak mur okazał się za gruby, a jednocześnie przypomnieć sobie musieli, że policja piotrkowska nie odznacza się czujnością, umyślili wejść do sklepu prostą drogą tj. przez drzwi od ulicy, łamiąc dwie sztaby, odrywając jeden zamek i rozbijając dwie kłódki — co też uczyniwszy, weszli do sklepu i zabrali skór na rs. 400.

— **Próba jeneralna** straży ogniowej odbędzie się dzisiaj, w niedzielę, o godzinie 3-ej po południu, na placu b. magazynu solnego. Interesujący się rozwojem tej pożytecznej instytucji, zechcą zapewne być obecnymi na próbie.

— **Rewizja.** Przez cały ubiegły tydzień odbywała się rewizja tutejszego sądu okręgowego, którą dotąd jeszcze prowadzi osobiście starszy prezes izby sądowej warszawskiej, rzeczywisty radca stanu, Trachimowski.

— **Licytacja.** W dniu 6 b. m. zostały sprzedane przez tutejszą dyrekcję szczegółową Tow. Kr., za zaległość rat poborowych — dobra *Dobryszycy i Borowiecko*, włók 94 za 40,000 rs!... Nabywcą jest Szaja Landau z Częstochowy.

— **Polski most...** wszedł już oddawna w przyszłość, i zdałaby się radykalna reforma nadzoru nad naszymi polskimi mostami. Jeśli od czasu do czasu, tu i owdzie, ujawnia się jakie takie usiłowanie w celu poprawienia dróg i mostów — to jest ono najczęściej przypadkowe i zawdzięczać je wypada osobistej w tym kierunku dobrej woli p. Naczelnika gubernii. W tym wyjątkowym położeniu zdaje się być od lat paru gubernija piotrkowska, o ile możemy wnioskować o tem przez uogólnienie kilku znanych nam faktów: zdarzyło się bowiem kilkakrotnie, że zażalenia naszych korespondentów na oplakany stan niektórych dróg bitych i mostów — przyniosły bardzo pożądane owoce. Ztąd też wnosimy, że intencyje teraźniejszego p. Naczelnika gubernii piotrkowskiej są pod tym względem jak najlepsze. Rozumiemy jednak, że trudno wszystko złe naprawić odrazu; nie dziwimy się też dochodzącym nas skargom na zły stan arteryj komunikacyjnych. Oto i w tych dniach jeden z naszych znajomych opowiadał o najfatalniejszym stanie mostów na trakcie widawsko-piotrkowskim, a raczej o zupełnym ich braku; zapewniał nas, że na całej drodze znalazł jeden tylko most pod Rogóżnem — innych niema wcale. Gdzie były niegdyś mosty, pozostały niebezpieczne topiele, które trzeba dokoła objeżdżać.

— **Koszta produkcji** jednego korca żyta, według najświeższych, dość ścisłych obliczeń jednego z ziemian, wynoszą rs. 4 kop. 5, rachując już w to wszelkie a wszelkie wydatki, nie wyłączając podatków. Jeśli zważymy, że cena sprzedaży korca wynosi 4—4½ rs., to musimy przyznać 1<sup>o</sup>) że zysk producenta jest bardzo mizerny i — 2<sup>o</sup>) że jedyną deską zbawienia jest zmniejszenie kosztów produkcji, czyli: zwiększenie wydajności morgi przez silniejszy pognój i

## HRABINA IRMA

przez

Al. Daudet.

„Pan Karol d'Athis ma zaszczyt zawiadomić pana o przyjściu na świat syna swego Roberta. Dziecię cieszy się pożądanem zdrowiem.”

Przed dziesięciu może laty cały Paryż literacki i artystyczny otrzymał kartę powyższą ozdobić litografowaną na brystolu. Tarcza herbowa hrabiów d'Athis-Mons zdobyła pismo. Ostatni potomek rodziny Karol, choć bardzo młody, potrafił już sobie w owym czasie wyrobić sławę poety.

„...Dziecię cieszy się pożądanem zdrowiem.”

A matka?... Oh! o tej list nie wspominał i słowa; była ona zresztą aż nadto znaną, jako córka starego złodzieja zwierzyny, dawny model, którego portretów pełno było po wszystkich wystawach, tak jak oryginału po wszystkich pracowniach! Nizkie czoło, wargę górną wzniesioną, jak u starożytnego posągu, nadawały jej, prostej wieśniaczce, pastuszcze, pozór greckiej piękności. Jasne jej, płowe włosy, odbijające od opalonej cery, w połączeniu z cudownymi zielonemi oczyma i gestami brwiami, tworzyły dziką i oryginalną urodę.

Pewnej nocy, po balu opery, d'Athis zaprowadził Irmę na kolacyję i... kolacyja

trwała przez dwa lata. Jakkolwiek jednak Irma Sallé żyła się z życiem poety, bezczelny jednak i arystokratyczny bilecik przytoczony powyżej najlepiej dowodzi jak mało znaczyła w domu swego pana. Wistocie, Irma będąc prosto gospodynią poety szlacheńca, urząd swój pełniła z oszczędnością chłopki i kurtyzanki, której przedewszystkiem chodzi o to, by się w domu stać niezbędną. Znadto głupia i prosta, aby poznać się na geniuszu d'Athis'a, by pojąć jego poezyje pełne wyszukanego dowcipu, a stawiające go na równi z Tennysonem, potrafiła niemniej nagiąć się do wszystkich jego upodobań, do wszelkich jego wymagań, jak gdyby na dnie tej prostej natury pozostało coś z pokornej czci chłopki względem szlacheńca, poddanej względem pana.

Kiedy hrabina dziedziczka na Athis-Mons, matka poety, a kobieta należąca do najwyższej arystokracji, dowiedziała się, że się jej urodził wnuczek, mały wiechrabia, prawnie i zupełnie przez jej syna uznany, zapragnęła go zobaczyć i uściskać.

Niezawodnie dla byłej lektorki królowej Maryi Amelii było to rzeczą ciężką, że dziecko takiego imienia ma taką matkę; ale stara dama, stosując się do treści kart rozesyłanych przez syna, pozwołała sobie także ignorować tę marną istotę. Do odwiedzin wnuka u mamki wybierała starannie dni, w których była pewną, że nikogo tam nie zastanie: zachwycała się nim, pieściła go, kochała tą ostatnią miłością babek, dla któ-

rej, jak mówią, radeby jeszcze pożyć lat parę po to tylko, by widzieć jak mały rosł, jak się chodzić uczył...

Później, gdy mały wiechrabia podrosłszy troszkę powrócił do rodziców, a stara hrabina nie mogła odwyknąć od ulubionych odwiedzin, ułożono się tak, że jednocześnie z wejściem hrabiny babki, Irma zniknęła pokornie i mileżąco. Czasami przynoszono też wnuczka do babki; a małeć psuty i pieszczony przez te dwie matki kochał je jednak, doznając tylko pewnego zdziwienia na widok namiętnych porywów i pragnień wyłącznego posiadania miłości jego. D'Athis, oddany swoim wierszom, uwielbiał małego Roberta, opowiadał o nim całemu światu i pewien był, że dzieciak jest jego, jego wyłącznie. Złudzenie to niedługo trwało.

— Pragnęłabym, żebyś się ożenił — powiedziała mu raz matka.

— Zapewne... ale cóż dziecko?

— Bądź spokojny; wszystko się dobrze ułoży; upatrzyłam dla ciebie śliczną dziewczynę z dobrego rodu a ubogą, która się uwielbia. Znają się już z Robertem i kochają.

— A... a ta... dziewczyna? — zapytał Karol rumieniąc się lekko, bo raz pierwszy w życiu wspominał o Irmie wobec matki.

— Ba! — zawołała ze śmiechem stara hrabina — damy jej dobry posag i także wydany za mąż. Mieszczanie paryscy nie mają pod tym względem przesądów.

Tego samego dnia d'Athis, który nigdy zresztą nie szalał za Irmą, powiedział

staranniejszą uprawę—co zupełnie na jedno wychodzi.

— **Z Rawskiego** donoszą nam między innymi, że paszy w tym roku b. skąpo, bo kilkomiesięczna susza i ogromne upały wyniszczyły ją; każdy też chciałby sprzedać część swojego inwentarza, którego utrzymać przez całą zimę nie będzie w możności. Przy takim stanie rzeczy, ceny bydła bardzo spadają—i tak: za parę wołów płać już zaledwie od 50—60 rubli, a za sztukę nierogacizny, płaconą w roku przeszłym 50—60 rubli, dają obecnie około 20 rubli. Jeżeli zwrócimy jeszcze uwagę na niskie ceny i trudności sprzedaży ziarna, którego urodzaj był średni, to przyznać należy, że perspektywa dla rolników, coraz więcej upadających z różnych przyczyn, bardzo smutna!

— **Dwa wnioski**, bardzo ważne, ma rozstrzygnąć wkrótce warszawski oddział Towarzystwa przemysłu i handlu—mianowicie wniosek, nadesłany przez komitet Towarzystwa petersburskiego, co do zawiązania stosunków handlowych z państwami naddunajskimi, oraz wniosek w przedmiocie potrzeby średnich szkół technicznych.

— **W Radomsku** w dniu 31 października, jako w piątą rocznicę założenia ochotniczej straży ogniowej, odbyły się wybory do nowego zarządu, wraz z odczytaniem sprawozdania z pięcioletniej działalności straży. Straż ogniowa radomska składa się obecnie z 142 członków czynnych, podzielonych na cztery oddziały. Dotychczasowy, od lat 3-ich naczelnik, p. dr. Zaleski, z powodu nawału pracy lekarskiej prosił o zwolnienie go z obowiązków naczelnika—skutkiem czego, prawdopodobnie, zatwierdzonym zostanie na naczelnika straży, jako mający większość głosów, p. Biedrzycki, dotychczasowy naczelnik oddziału 3-go.

— **Z Sosnowca**. Przed dwoma tygodniami, p. Namysłowski, inicjator i twórca orkiestry włościańskiej przybył z lubelskiego do Sosnowca ze swymi dziełkami muzycznymi, i dał dwa publiczne koncerty na estradzie miejscowego teatru amatorskiego. Publiczność sosnowicka oba razy z prawdziwą skwapliwością zapełniła licznie teatr i była bardzo zadowolona. Program po większej części składał się z kompozycji p. Namysłowskiego. Wiesniacy

jej o swoich zamiarach. Znalazł ją jak zawsze uległą i gotową na wszystko; ale gdy nazajutrz powrócił do domu nie zastał w nim ani matki, ani dziecka. Odnaleziono ich wkrótce u ojca Irmy w nędznej chacie na skraju lasu Rambouillet. Poeta zastał swoje książeczki w koronkach i aksamitach na kolanach papy Sallé, bawiące się fajką dziadka, goniące kureczkę i wesoło bujające wśród lasu. D'Athis jakkolwiek silnie wzruszony próbował całą rzecz w żart obrócić i zabrać zbiegów do domu, ale Irma inaczej się na to zapatrywała. Wypędzono ją z domu, a ona zabierała z sobą dziecko—coż może być prostszego. Dopiero gdy Karol powiedział jej, że odstępuje od małżeństwa, zdecydowała się powrócić, ale postawiła swoje warunki.

Zadługo już zapominano o tem, że była matką Roberta. Z tem ukrywaniem się ilekroć pani D'Athis odwiedzała wnuka, nie sposób już było wyżyć. Dziecko było już zaduże, by się mogła narażać na takie upokorzenia wobec niego. Postanowiono, że ponieważ pani D'Athis nie chce spotykać się z kochanką swego syna—nie będzie więc przychodzić do niego i wnuka codziennie do niej przynosić będą.

Odtąd dla starej babki zaczęła się prawdziwa męczarnia; codziennie nowe zachodziły przeszkody: dzieciak kaszłał, było zanadto zimno, deszcz padał, potem znów przychodził spacer, gimnastyka, jazda konna. Z początku próbowała skarżyć się przed

w stroju oryginalnym narodowym grą swoją zachwycali publiczność; pewność siebie malowała się w ich twarzach. Pan N. ma prawdziwą zasługę i może się słusznie z tego szczycić, że pracą jego wydała owoc zdrowy i pożyteczny. Ztąd udała się orkiestra włościańska do Częstochowy.

— **W Częstochowie**, w zeszłym tygodniu, z wtorku na środę, powiesił się żołnierz po za Aleją II na drzewie obok cerkwi. Dostrzeżono go wiszącego we środę rano, a około godziny 2-iej po południu zdjęto i pogrzebano. Przyczyna samobójstwa niewiadoma.

— **Następujący** członkowie rzeczywici Tow. Dobroc. wnieśli opłatę: za II półrocze roku I-go Wolski Emil rs 3, za II półrocze roku I-go i I półrocze roku II-go pp: Witkowski Władysław, Skórzewski Bolesław, Skórzewski Paweł i Holewicki po rs. 6. Za I półrocze roku II-go pp: Burchard Karol rs. 3. Karśnicka rs. 6. Jachimowski Cezary, Walewski Przemysław i Hoin Henryk po rs. 3. Za cały rok drugi pp. Kochanowski Jan rs. 10. Tarnowski Antoni rs. 6.

— **Wypadki w obrębie gubernii**. W ciągu pierwszej połowy m-ca października było pożarów 9; w tej liczbie z podpalenia 7; przez nieostrożność 1; przez złe urządzenie komina 1. Straty wynoszą w ogóle 9530 rs. Wypadków nagłej śmierci było 5; świętokradztwo 1.

— **Sądy gminne** w Królestwie Polskim przyjmowały dotychczas podania i skargi w języku polskim; obecnie zaszła w tem zmiana. Senat rządzący postanowił aby sądy gminne nie przyjmowały podań skreślonych w języku polskim; co się tyczy dokumentów to takowe mają być przedstawiane sądom gminnym z przekładem na język rosyjski. Co zaś do używania w sądach gminnych jakiegobądź innego języka zamiast rosyjskiego, wolno to czynić li tylko w ustnych przemówieniach. Wiadomość tę zaczerpujemy z artykułu: „Fr. Nowodworskiego, p. t. *Język polski w sądach gminnych* zamieszczonego w „Kuryerze Warszaw.”

— **Sprzedaż patentów**. Przed paru tygodniami wyszło najsurowsze rozporządzenie rządowe wzbraniające magistratom wydawania jakiegobądź patentów han-

dlowo-przemysłowych. Odtąd atrybucja ta przysłuży: w mieście Piotrkowie kasie gubernijalnej, w innych zaś miastach kasom powiatowym, z wyjątkiem Tomaszowa, Zgierza i Pabjanic, w których dla braku odpowiednich kas dozwolono na sprzedaż patentów magistratom.

— **Wznowienie zakazów**. W tym czasie wznowiono i polecono ściślejsze niż dotąd stosowanie zakazu prowadzenia jakiegobądź handlu w granicach Królestwa żydom, poddany zagranicznym—i zakazu assekurowania się w zagranicznych Towarzystwach Ubezpieczeń, bądź to ognia, bądź na życie.

— „**Warsz. Dniew.**” pisze, że obywatel ziemski hr. Aleksandrowicz, przedstawił ministeryjum spraw wewnętrznych memoriał, wyrażający konieczność przejścia i zmienienia istniejących w guberniach tutejszego kraju przepisów o wzajemnej gubernijalnej assekuracji od ognia budynków i, że tenże obywatel wniósł do tegoż ministeryjum prośbę o wprowadzenie do gubernij tutejszego kraju obowiązkowej assekuracji zasiewów od gradobicia na podstawach wzajemności. Pan Aleksandrowicz w memoriale tym wyraża się: 1) za zniesieniem istniejącej ustawy assekuracyjnej dla budynków, a przemawia za ubezpieczeniem ich od pożaru w wartości całkowitej, według oceny; 2) za taką taryfą assekuracyjną opłaty, któraby się zgadzała z przyjętymi ogólnie przez towarzystwo assekuracyjne podstawami dla pobierania opłaty w stosunku do wartości budynku od pożaru; 3) za wyznaczeniem wynagrodzenia assekuracyjnego, nie na zasadzie tylko oceny assekuracyjnego, lecz rzeczywistej wartości spalonej nieruchomości do dnia pożaru; 4) za przywróceniem dawniej istniejącej solidarności w sprawach assekuracyjnych w całym kraju i za skoncentrowaniem zawiadywania tą sprawą w jednym z centralnych zarządów i 5) za zwolnieniem właścicieli cenniejszych majątków od obowiązkowej assekuracji w tym wypadku, jeżeli zmienienie normy assekuracyjnej i centralizacja spraw assekuracyjnych zostałyby uznane za niedopowiednie obecnej chwili.

— **Jeden z mieszkańców Warszawy opracował projekt** przyjęcia z pomocą bankowi ratunkowemu w Pruszech przez wykupywanie akcyj grupami po 25, 50 i 100 osób. Projekt ma na celu wprowadzenie do manipulacji najuboższych nawet warstw ludności. Podobno w tych dniach kilka wpływowych obywateli zanieśli na próbę do władzy o potrzebnym w tym celu zezwoleniu.

— **W „Medycynie”** czytamy: Nagłe pojawienie się epidemii cholery w Peszcie jest wypadkiem bardzo ważnym i może być w następstwach groźnym. Dotychczas epidemia trzymała się południowych okolic, a zwłaszcza południowych wybrzeży morskich: Marsylja, Toulon, Neapol, Rjeka (Fiume), Triest etc, prawie wyłącznie nawiedzane były tą straszną epidemiezną chorobą. Aż naraz, całkiem niespodziewanie telegraf przynosi straszną wiadomość, iż cholera nagle przerzuciła się do Pesztu, zdale od wybrzeży morskich, prawie w samym środku naszego kontynentu.

synem, ale kobiety same tylko posiadają dar tych walk drobiazgowych: podstęp umieją ukrywać równie dobrze, jak drobne ścięgi wśród koronek swych spódnic. Poeta nie mógł nie dojrzeć i biedna babka życie całe spędzała teraz na oczekiwaniu wnuka, śledziła go na ulicy gdy wychodził ze służącym, i ukradkowemi uściskami i pieszczotą, podniecała jedynie namiętność swą macierzyńską, nie zadawała jej nigdy. Przez ten czas Irma Sallé z pomocą dziecka coraz to silniejszą zdobywała w domu pozycję. Przyjmowała już teraz, urządzała zabawy, robiła honory domu, zadawała się coraz więcej. Od czasu do czasu zapytywała przy ojcu syna: „pamiętasz kureczkę dziadka Sallé? nie radbyś tam powrócić? Ta pośrednia groźba skutkowała wybornie; torowała Irmie drogę do małżeństwa. Potrzebowała pięciu lat na to, by zostać hrabiną, ale pozostała nią w końcu.

Pewnego dnia hrabia ze drżeniem oznajmił matce, że zdecydowany był poślubić swoją kochankę—a stara dama, zamiast oburzyć się, przyjęła to postanowienie jak wybawienie. W małżeństwie tem widziała tylko jedną stronę i korzyść: możność widywania Roberta i kochania go do woli.

D'Athis po ślubie chciał się na jakiś czas oddalić z Paryża—krępowaly go stosunki; ponieważ zaś dzieciak uciepiony do spódniczki matki rządził całym domem osiedlono się w rodzinnej okolicy Irmy, tuż obok kureczki papy Sallé. Dziwny i oryginalny widok

przedstawiła wtedy rodzina: babcia d'Athis i dziadzio Sallé spotykali się codziennie przy wnuku; stary złodziej zwierzyńny, i dawna lektorka królowej, upudrowana, wspaniała, patrzyli z równym zachwytem na ładnego malca przewracającego kozły na dywanie. Babka przywoziła z Paryża najkosztowniejsze i najwspanialsze zabawki; dziadek kręcił fujarki i, doprawdy, mały hrabia wahał się co wybrać?

W ostateczności z tych czterech osób zebranych około kołyski malca, najniešťęśliwszym był sam d'Athis: genjusz jego wytworny tepiał wśród otoczenia pól i lasów. Przestał pracować i czuł, że Paryż który tak łatwo zapomina nieobecnych, zapomina też i o nim, od czasu gdy go opuścił. Na szczęście miał dziecko, a gdy ono się uśmiechało, nie myślał już o autorskich tryumfach, ani też o przeszłości Irmy Sallé.

A teraz, jeżeli chcecie wiedzieć jakie było rozwiązanie dziwnego tego dramatu—prze-czytajcie czarno obramowaną kartę, którą dostałem przed paroma dniami i która stanowi jakby ostatnią stronicę tego opowiadania:

„*Hrabiostwo d'Athis z boleścią donoszą panu o śmierci syna swego Roberta.*”

Nieszczęśliwi!..

Czy widzicie ich tam wszystkich czworo, zebranych przed pustą kołyską?..

Thumaczyła E. D.

Wypadek ten tembardziej jest zastraszającym, iż przypadki tej choroby zdarzyły się nie wyłącznie pomiędzy biedną klasą ludności, ale i w dzielnicach miasta zamieszkałych przez ludzi zamożnych. Z początku ludzono się przekonaniem, iż miano do czynienia z choleryną (cholera nostras), ale złudzenie to wkrótce rozwiane zostało. Ogłędziny pośmiertne, wykonane doświadczenia przez prof. Babesę, nie pozwały powątpiewać o tem, iż z wrogiem najgroźniejszym do czynienia mamy, bo z cholera asyatycką.

Już teraz wiemy, że pojedyncze przypadki tej choroby dawniej obserwowano, ale były one zatajone i dopiero, gdy zaczęły się mnożyć, a nawet przenosić się do innych miejscowości, jak Raab, gdzie jednego dnia 29 osób zachorowało, a 7 umarło, musiano na alarm uderzyć i całą prawdę wyznać.

Cholera w Węgrzech jest wypadkiem pierwszorzędnej wagi. Wiadomo, iż Peszt jest jedną z najruchliwszych stolic europejskich, a stosunki jej z innymi miejscowościami, a przedewszystkiem z Wiedniem tak są ożywione, iż o jakimś odcięciu stolicy węgierskiej od reszty Europy ani mowy być nie może. Peszt może być dla cholery tylko jednym etapem.

— „Wzorów rysunkowych” bardzo praktycznie pomyślanych i wykonanych przez p. X. Pilatti, zeszyt pierwszy ukazał się w handlu księgarskim. Zeszytek ten nawet dla najmniejszych dzieci, może stanowić wyborną naukową zabawkę. Lekko bowiem odznaczone kontury, podane obok każdego wzorku ułatwiają wykonanie takowego. Wydawnictwo wzorów p. Pilatti'ego polecamy gorąco czytelnikom, ze względu na ich rzeczywistą wartość, a zarazem jako pierwsze tego rodzaju wydawnictwo krajowe.

#### — Listy od Redakcyi.

— Panu K. w Barnaulu. Prenumerata na „Tydzień” wniesiona przez Szaunowego Pana, starszcza nie tylko na rok bieżący, ale na rok 1887, oraz 3 conto 1888 roku pozostaje rs. 1 kop. 90.

— Korespondentowi z Będzina. Dla wszelkich korespondencyj jesteśmy najpobliżsi. Czyż to nie najlepszy dowód, że pragnęlibyśmy do nich zachęcić każdego? Prosimy więc nie pytać, czy zgadzamy się na współpracownictwo, bo szpalty „Tygodnia” dla życzliwych i chętnych stoją zawsze otworem.

### Korespondencyje „Tygodnia.”

#### Z Będzina, d. 8 listopada.

Położenie miasta.— W co obfituje. — Kwestyja sanitarna.— Przystanek kolejowy.— Stosunki towarzyskie.

Miasto nasze, dziś powiatowe, na pograniczu górnego Szlązka leżące, od czasu przeniesienia tu powiatu z Olkusza zaczęło się zaludniać więcej inteligencyją; pierwiej brudne było, błotniste, zamieszkałe po największej części przez żydów, w starej konstrukcji drewnianych domach. Z chwilą przeniesienia powiatu ruch handlowy ożywił się, ku czemu wielce sprzyja rozwinięcie przez Towarzystwo franczkie kopalń i zakładów górniczych w okolicznej Dąbrowie.

Skutkiem lokalnych warunków, Będzin z dniem każdym nabiera więcej ożywienia, budzi się niejako z gnuśności i uspiania; dziś ma już i kamienice dwupiętrowe i regulacyję ulic zaprowadzoną, nawet latarnie po rogach tychże ulic; jest apteka, szpital, powiatowe biuro, magistrat, sędzia śledczy, sąd pokoju z wydziałem hipotecznym, kancelaryja rejenta, urząd pocztowo-telegraficzny i stacyja przystankowa drogi ż. w.-w., kościół parafjalny z zewnątrz świeżo odrestaurowany i mnóstwo sklepów żydowskich, a niemal w każdym domu szynk wódki i piwa. Miasto położone na pochyłości góry, wiele pozostawia do życzenia pod względem wygody i utrzymania porządku tak na ulicach jak w samych domach; pomimo ustanowienia komisji sanitarnej, powietrze tu mamy okropne, do czego przyczynia się bardzo to, że posesyje murowane i drewniane mają zbyt małe podwórka, a w niektórych miejscach niema ich wcale; wprawdzie są nowo projektowane ulice i nowe rynki, lecz dotąd wszystko tu odbywa się po staremu. Brak ulic i rynku jest tak fatalny, że można łamać nogi, dawne uliczki są prawie bez trotarów i tak wązkie, że podczas targów, które mają miejsce co tydzień, nie sposób prawie przejść przez nie.

Ważną jest kwestyja przystanku kolejowego. Jest on odległy o wiorstę drogi od miasta, wielce dogodny dla tutejszych mieszkanców, ułatwia im bowiem dwa razy dziennie komunikacyję z Sosnowcem i War-

szawą. Jest jednak małe ale: sama stacyja jest zbudowana prowizorycznie i nadzwyczaj ciasno, tak, że sala klasy 3-ej zaledwie trzydzieści osób pomieścić jest w stanie; a przecież często bywa osób odjeżdżających i czekających na pociąg daleko więcej, co się dotkliwie daje we znaki w zimie i na jesieni. Ale gorzej jest stokroć z przejeściem ze stacyi po pociągu o godzinie 10-ej w nocy do Będzina: tu prawdziwa ogarnia rozpacz tego, kto nieświadom drogi i nieopatrzony w latarkę. Ciasna, niebrukowana przestrzeń, pełna dołów i błota, około fabryki gwoździ Łaskera i młyna parowego Potoka, jest powodem ciągłych wypadków. Obwiniają też słusznie o to zarząd miejski, który dotąd nie może wybrukować i rozszerzyć ulicy jak jest projektowanym; a przecież dbałość o dobro publiczne wyłącznie na jego odpowiedzialności spoczywa. Szkoła, i to wielka szkoda, że pan Naczelnik gubernii podczas pobytu w zeszłym tygodniu w Będzinie nie jechał tą drogą choćby w dzień; przekonałby się z pewnością, czy piszący te słowa ma racyję wraz z innymi narzekać na zarząd.

Ze stosunków towarzyskich, nie ma nic do nadmienienia. W kółkach domowych, a jest ich kilkanaście, bawią się sami dla siebie, każde kółko osobno i nie jest w stanie zainteresować, ożywić i zogniskować w jedno całego towarzystwa, zkąd pochodzi wieczna monotonnaść życia i brak ożywienia okazuje się jawnie. Może później będzie lepiej—cieszymy się nadzieją.

Janusz z nad Czarnej Przemyszy.

#### z Pabjanic, d. 2 listopada.

Wyjazd niemieckiej „znakomości”.— Nowa sikawka i sklep spożywczy.— Wycigi.— Dwie szkoły.— Koszary.— Zamek pabjanicki.

Przed paru tygodniami miasteczko nasze opuścił bezpowrotnie dobijający się przed kilku miesiącami europejskiej sławy chemik w fabryce p. Endera, pan Lauber, który wynalazł ową cudowną wodę do gaszenia pożaru w przecięgu pięciu minut. Polski ogień nie przeląkł się jednak mądrej wody niemieckiej, a jej wynalazca wyjechał do Vaterlandu, czego mu szczerze wieszujemy, życząc, by przykład jego pociągnął za sobą co najwięcej jego współrodaków.

Przezorny zarząd strażacki, zakupił za to i oddał pod opiekę drugiemu oddziałowi doskonałą najnowszą konstrukcyi sikawkę, przy której prócz wielu przyrządów ratunkowych znajduje się i prowizoryczna apteczka. Sikawka ta kosztuje 1200 rs., a sprowadzana była dzięki staraniom p. K., co mu się za dobre uważa. Byłoby do życzenia, żeby tenże pan K. dopomógł jeszcze do założenia sklepu spożywczego, na co jest już zebrane rs. 300, i brak tylko większej subwencyi zamożnej jednostki.

Tutejsi strażacy polscy mają urządzać dosyć oryginalne wycigi. Zaszedł mianowicie spór pomiędzy zarządem straży (niemieckim całkowicie) o to, kto jest raźniejszy do obrony przy pożarze—polacy, czy Niemcy. W tym więc celu ma być podany fałszywy alarm i ci, którzy wpierw przybędą do szopy ratunkowej, uzyskają dyplom pierszeństwa w poczuciu obywatelskich usług. Bodajby choć w tej drobności zwycięstwo zostało przy nas; odebralibyśmy Niemcom choć jedną sposobność zaimponowania nam akuratnością, którą się zawsze chwala przed nami.

Nowo postawiona szkoła miejska, o jakiej już dawniej była mowa, jest w tej chwili na ukończeniu. Pocznie ona funkcyjnować od nowego roku i, daj Boże, aby owe 450 miejsc, które zawiera, były zawsze zapełnione, bo do tej pory mieszczkański ogół tutejszy wielce zaniedbywał wykształcenie dzieci, które od razu wciągane bywają do tkackiej lub innej jakiej rzemieślniczej roboty.

Z prawdziwą też przyjemnością notuję

fakt, że zwinęta już raz dla braku uczenia czteroklasowa pensyja prywatna żeńska p. Wróblewskiej w tym roku odżyła na nowo; że w niej oprócz samej przełożonej wykładowej jeszcze dwie nauczycielki; liczba uczennic, jak na początek, jeżeli nie jest zadawalniająca, to przynajmniej znośna. Objaw otworzenia dwóch na raz szkół — jest ważnym faktem w kronice naszego zniemzonego miasta.

Podobno municypalność tutejsza myśli obecnie nad zbudowaniem koszar dla wojska. Jestto myśl arcy chwalebna; ludność bowiem wciąż znosić musiała wielką niewygodę, oddając z obowiązku swoje mieszkania na usługi wojska; sądzę więc, że każdy mieszkaniec chętnie złoży odpowiednią sumę, byleby tylko zaoszczędzić sobie przykrości zbierania własnych swych gratów po ulicy.

Oddawna też mówią tu o odnowieniu miejscowego ratusza. Suma przedtem z kasy miejskiej wyasygnowana, okazała się zamałą na licytacyi in minus. Ratusz tutejszy jestto starożytny o ciężkim niewyrażnym stylu gmach, postawiony (podług Balińskiego) na początku XVI wieku. Długosz powiada, że już w XI wieku stał tu jakiś zamek, który z włością okoliczną stanowił kasztelaniję Chropi, do ziemi sieradzkiej należąca. Władysław Herman kasztelaniję tę, nadał za wstawiennictwem się żony swej Judyty w r. 1084 kapitule krakowskiej. Jak długo stał ten zamek—nie wiadomo. Przypuszczam jednakże, że skoro nazwa „Pabjanice” w piętnastym już wieku była wiadomą, zamek dzisiejszy, w którym podług podania bawiono się podczas polowań w rozległych okolicznych lasach (zkąd nazwa „Pobawianice” czyli skrótowa „Pabianice”) musiał już istnieć w piętnastym wieku. Zresztą mówi o tem—acz niezupełnie wyraźnie—struktura. W zamku tym mieści się dziś biuro magistratu. Nad jednym z bocznych okien wmurowana jest płyta kamienna z herbem miasta (trzy korony) oraz napis łaciński: „sic transit gloria mundi”!... Miasto, co już za Zygmunta Augusta miało swoje cechy rzemieślnicze—dziś rozwinęło się i rozwija bardzo słabo, choć jest położone o dziesięć wiorst od polskiego (??) Manchesteru i buduje od czasu do czasu własne fabryki.

Ludność rdzennie miejscowa jest biedną i przeważnie z gruntu tylko i rzemiślą żyjąca. Pieniądże spoczywają w dłoniach milionerów fabrykantów i żydów handlarzy. Jedynym środkiem dorobienia się majątku są tu szynki, które też mnożą się progresywnie, zmniejszając w takimże stosunku moralność robotnika. Ogólnie tedy biorąc, żywioł polski dziś tu istnieje tylko po to, by być przedmiotem wyzysku...

Niepowiem.

### „Polacy wobec polskości.”

Pod tym tytułem w niemieckiej-amerykańskiej gazecie: *Zuschauer in der neuen Heimath*, wychodzącej w Erie, i bardzo między Niemcami amerykańskimi popularnej, pojawił się następujący idyotyczny artykuł, przytoczony przez „Gaz. Polską”:

„Polacy są narodem, którego kolebką była głęboka Azya i który należał niegdyś do szczepu mongolskiego. Podczas wędrówki ludów przywlokł się on w okolice przez spokojnych Germanów zamieszkałe, i wymordowawszy tychże, przywłaszczył sobie po barbarzyńsku ich ziemię.

„Główne cechy, któremi się Polacy odznaczają, są: barbarzyństwo, uporywłość i niewdzięczność wobec świadczonych im dobrodziejstw. Nie są oni jednak tak głupimi, za jakich ich uważamy,—owszem—posiadają wielki spryt i potrafią każdego, ktokolwiek zbliży się do nich, ująć w swe sidła i często pozyskać dla sprawy, którą nazywają „świętą.”

„Aby dać próbkę, jak polacy umieją wywdzięczać się za otrzymane dobrodziejstwa, przytoczymy przykład z ich własnej historii.

„Polska za ostatniego króla swego upadła pod bezrządem. Nie było tam żadnych praw, a głód i nędza dawały się we znaki mieszkańcom. Ówczesny tedy król pruski, Fryderyk, zlitował się nad Polakami i, porozumiewszy się z Rosyją i Austryją, przegarnął prawdziwie po ojcowsku pawną część ich kraju do swojego państwa, aby ich po prostu od





tem, przez cały czas nauki, będe się utrzymywał z pióra.

Niech i tak będzie, nie chce ci się sprzeziwiał, Gwidon. Pamiętaj jednak o tem, że nasza kasa jest zawsze dla ciebie otwartą. Pamiętaj na twą dyskretyjność.

— Możecie na nią hecył... Nie będe nigdy o was mówić.

— To byłoby bardzo niebezpiecznem! — rzekł Gontran przez zaciśnięte zęby.

Gwido się wyprostował.

— Wiedziecie — rzekł — że nie lekam się żadnej groźby, i że nie tema zawiązać będzicie moje milczenie.

— Gontranie, — przerwał starzec — ten dziegiak nie myśli nawet o zdradzie, Twe groźby są niuzasadnione!

— A więc, Gwidonie — przerwał Wilhelm — oddamy się razem nauce.

— Nie Wilhelmie! chce być i swobodnym i niezależnym. Dzięki ci za twe lekcyje, za które zakarbiesz sobie moja dożgonną wdzięczność... Niczego więcej o demnie nie żądam.

Gwido skierował się ku drzwiom.

— Oj! — zawołał starzec. — Przynajmniej, zjedź z nami kolacyję.

— Nie mogę... nie jestem głodnym... A zresztą, spieszę się wprowadzić do nowego mieszkania, bo chce jaknajprędzej być wolnym!

— Czy przynajmniej zobaczymy się jeszcze? Czy będziesz podawał nam wiadomości o sobie?

— A to po co? Będziemy żyć oddzielnie. Proszę też, nie zajmujcie się mną więcej!... Zegnaj was.

Antoni Murphy odprowadził Gwidona do bramy ogroduwej.

— 21 —

drugim liście Gontranowi, wymyślił pozór jakiś do odłożenia ślubu na kilka miesięcy.

Gontran de Morian domyślił się jednakże powodu tego odroczenia.

— Przysięgłbym, że Gwido napisał jeszcze raz! — rzekł do starego Murphy.

— To niemożebne! Przecież hrabia nie ci o tem nie wspominał — odparł ten ostatni. — Być może, że powątpiewa jeszcze, lecz my użyjemy wszelkich sposobów, by tę niepewność rozproszyć. Przedewszystkiem musimy pozbyć się Gwidona, aby znów nie zastępował nam drogi. Czy znaleźliście kobietę, której mi potrzeba?

— Szukamy jej.

— I nie znajdujecie?

— Zaufaj nam, mistrzu! znajdziemy ją!

— Pospieszcie się, gdyż niecierpliwie czekam na nią!

Któżby się mógł domyślić, że uczony Wilhelm Hornitz znalazł im taką kobietę?...

Po za "Port-au-Vin" znajduje się osada włoska. Kobiety tam zamieszkałe są bardzo piękne, a głównem ich rzemiosłem jest pozowanie w pracowniach malarzy i snycerzy.

Wilhelm, który mieszkał blisko botanicznego ogrodu, często przechodził tamtędy; pomimo, że jako uczyony był bardzo roztargniony i zdawał się więcej zajmować roślinami i owadami, niż piękną, spostrzegł jednakże cudownej urody włoszkę. Ogniste spojrzenie, czarna włosy, matowa cera młodej dziewczyny wydawały się w narodowym stroju, który doskonale uwydatniał cudowne kształty jej postaci.

— Ta by była niezła! — pomyślał uczony — ale za młoda, jeszcze by mogła posiadać potrzebne nam zalety?

Wilhelm Hornitz codziennie przechodził koło tego miejsca i, udając zamysłonego, ukradkiem spoglądał na młodą włoszkę.

— 24 —

— Przecież sam widziałeś, Gwidonie, że szczęśliwiejsze szczęście sprzyjało naszym przedsiębiorstwom.

— A więc poóź się z tem ukrywaj?

— Nie uwięzłam nam... pozostałam to zresztą memu dostadzeniu... Wiem, co robię, Gwidonie; ty zaś pomóżesz nam do zachowania incognito.

— Jakże to sposobem?

— Wiem, że lubisz pić... piesz nawet bardzo dowcipnie!... Wprowadź cię do "Figara"... O! o! w tych partyckich pogadankach wspominać będziesz o nas pod przybranem nazwiskami. Ułóżysz na kazdego małą historycykę, do której dostarczę ci treść... Wszyscy czytelnicy "Figara" uwięzają w to, jak w L'Wangeli!

— Nie mogę tego uczynić!

— A to dlaczego? Wynagrodzę ci to sowicie i będziesz mógł żyć sobie swobodnie...

— Nie cenię takiego życia! Chęć się uczyć, by zostać uczytym człowiekiem.

— O cóż więc chodzi?... Raryz jest stolica intelektualna, dostarczę ci wszelkich sposobów do kształcenia się...

— Nadaremnie!... I tak już zadługo jestem wam ciężarem... dżiękuję za wszystko, coście dotąd dla siebie czynili i za to, co chcieliście jeszcze uczynić... ale nie żądajcie odemnie, w imię wdzięczności, przyślugi, na myśl o której oburza się moje sumienie... Będe własną pracą zarabiał na utrzymanie... wstąpię na medycynę i postaram się na tem polu zrobić karijerę!

— Ale do tego potrzebujesz przede piędzi!

— Jestem w nie dostatecznie zaopatrzony! Wiem, muskrypt osmdziesiąt funt; suma ta jest jeszcze nieznaczna i wystarczy mi na pierwsze potrzeby. Pomarszono i wystarczy mi na pierwsze potrzeby. Pomarszono i wystarczy mi na pierwsze potrzeby.

— 20 —

Niedługo potem przybył do Paryża notaryjusz z prowincyi, który kupił i zapłacił gotówką jeden z najzamożniejszych notaryatów stolicy.

Prawie w tym samym czasie bankier Eliasz Mitchell, oddawna schorzał i nieznany nawet niższemu urzędnikom swego biura — z którymi nie miał nigdy innych stosunków, jak przez pośrednictwo kasyjera — przyszedł do zdrowia i nagle zjawił się w biurze. Ci którzy niegdys go znali, utrzymywali, że odmłodniał jakoś, urósł, zmienił się, lecz to wszystko złożono na karb choroby i nie mówiono już o tem więcej. Natomiast wiele rozprawiano o ulotnieniu się kasyjera, który uciekł do Ameryki, zabrawszy z sobą okrągłą sumę, pomimo, że w kasie nie znaleziono najmniejszego deficytu.

W tym samym czasie do dyrektora "Jardin des Plantes" zgłosił się pan Hornitz, profesor uniwersytetu w Jenie, który mu był bardzo rekomendowany przez dyrektora botanicznego ogrodu, w Melbourne i ofiarował na rzecz muzeum duplikat zielnika storczyków australskich. Odtąd profesor Hornitz bezustannie uczęszczał do Muzeum, zajmując się kursami, zwiędzając kolekcycje, przepędzając całe godziny w bibliotece.

Miał przy sobie młodego ucznia, imieniem Gwido, którego wszędzie ze sobą zabierał, a który z zapalem słuchał prelekeyj uczonego i, jak się zdawało, iaknął wiedzy.

Pewnego dnia profesor otrzymał list, w którym naznaczono mu rendez-vous do willi w Neuilly. Wieczorem też sześciu mężczyzn zebrało się w jadalni: Antoni Murphy, Bernard Escoudier, Eliasz Mitchell, do którego ze swoim uczniem, i w końcu Gontran de Morian, który świeżo przybył do Paryża.

— O! o! o! dziegi, jesteście znowu zebrani! — rzekł gospodarz. — Chodzi nam o oznaczenie sposobu naszego

— Czy znasz drogę, Gwidonie? — zapytał.  
 — Doskonale! Zognam!  
 — Czy zachowasz milczenie?  
 — O tyle, o ile wy nie zmusicie mnie do przemawiania takowego.  
 — Do widzenia, Gwidonie!  
 Ten ostatni oddalił się.  
 Gdy starzec powrócił do salonu, Gontran zawołał:  
 — Ode, mistrzu, mamy już jednego nieprzyjaciela, którego winniśmy się wystrzeżać... A to li ty z tamym!  
 — Nie zajmujmy się nim, a i my jego nie będziemy obchodzić.  
 — Zyczylibym sobie tego... lecz pamiętaj, ojcze Nell, chciałś, by Gwido stał się uczciwym człowiekiem, a ten uczywy człowiek będzie naszym złym duchem!... Zobaczysz. Pomsz on swoją rodzinę!...

Tak, jak to przewidywał stary Murphy, hrabia de Vézille znalazł fałszywym świadectwom, które mu przyniesli przyjaciele Gontrana. Rachował się jednak widocznie jeszcze z autorem bezimiennego listu, bo uciekał w gazetach, które ogłosiły małżeństwo jego córki z Gontranem de Morian, następujący przypisek: "Wiadomość o przyrzeczeniu małżeństwa panny de Vézille z panem Gontranem de Morian potwierdza się. Ten ostatni jest byłym właścicielem "rums" w Australii, które nabył od Antoniego Murphya, osobistości dobranej znanej światu parzykciemu. Zaproszenia są już rozsiłane. W gronie gości, którzy będą uczestniczyli tej uroczystości, znajduje się kilku dobrych przyjaciół pana młodszego, jak: bankier Mitchell, notaryusz

IV

go przyszłego życia w Paryżu. Jesteśmy wszyscy bardzo bogaci; możemy więc używać wszelkich przyjemności do końca życia, lecz musimy postępować rozsądnie. Znaczne bogactwa, które tak nagle wzrastają, wywołują zazdrość i podejrzenia: zwykle zapytują się skąd się wzięły i jakim sposobem urosły...

Tu starzec rzucił spojrzenie na Gwidona.  
 — Chociaż pochodzenie naszego majątku jest bez zarzutu—ciągnął dalej—jednakże mogą się znaleźć ludzie, zdolni posądzić nas, co może wprowadzić nas w niemały kłopot. Trzeba więc użyć pewnych środków ostrożności, a między innymi tego, o którym wspominałem wam jeszcze przed wyjazdem z Australii. Przewszystkiem nie znamy się wzajemnie, nie wiemy nawet jeden o obecności drugiego w Paryżu; będziemy mieszkali w odosobnieniu i naznaczać sobie schadzki w tej oto willi. Jeden tylko notaryusz, od którego ją nabyłem, wie, że jestem jej właścicielem; lecz ten nie domyśla się nawet, że mam drugie mieszkanie w Paryżu... Następnie, o ile możliwości, musimy ukrywać bogactwa nasze, żyć stosownie do naszych upodobań i znajomości.—Zdaje mi się, że wypełniście już niektóre z moich wskazówek, o czem sądzę z przysyłanych mi wizytowych biletów.

— Jestem notaryuszem! — rzekł Bernard Escoudier.

— A ja bankierem! Przeistoczyłem się w Elijasza Mitchell, który pojechał do Australii ze swoim kasjerem. Wprawdzie kosztowało mnie to 32000 funtów szterlingów, lecz mam za to najpewniejsze stanowisko w świecie. Jestem już znany w Paryżu od lat dwudziestu i z powodu mej choroby ani na chwilę nie opuszczałem stolicy.

— Wybornie grasz rolę Elijasza Mitchell—zauważył starzec.

— Co się nas tyczy—rzekł Wilhelm, kładąc rękę na ramieniu Gwidona—namiętnie studiujemy bo-

Escoudier, sławny uczony Wilhelm Hornitz, profesor uniwersytetu w Jena i t. d."

Hrabia liczył na pewno, że ten przypisek dostanie się w ręce autora bezimiennego listu i wywoła nową wiadomość, która być może poda mu klucz do rozwiązania tej zagadki.

I omylił się bynajmniej. W kilka dni potem, otrzymał drugi list, napisany tą samą ręką, który brzmiał, jak następuje:

"Panie hrabio! Słusznie przywiązałeś pan więcej wartości do ustnych świadectw, niż do listu tajemnego oskarżyciela. Lecz pozwól, pan, zwrócić sobie uwagę na to, że pozory mylą! Jesteś pan igraszką piekielnego spisku. Cztery osobistości, których nazwiska wymieniono w gazecie, są współnikami Gontrana de Morian i takimi, jak on, złoczyńcami. Nabyli swe ogromne majątki za pomocą kradzieży i występku. Teraz szukają sposobności wyrobienia sobie zaszczytnego stanowiska w świecie, wzajemnie wydając o sobie świadectwa dobrego, uczciwego życia i wzorowych obyczajów. Wszyscy noszą fałszywe nazwiska, wyjąwszy profesora Hornitz, który ma poniekąd prawo do tego tytułu, lecz który ma za sobą przeszłość nie lepszą od swych towarzyszy.

"A teraz, panie hrabio, pozostawiam twemu uznaniu, czy masz przywiązywać wartość do tego drugiego, a zarazem ostatniego ostrzeżenia. Zrobiłem swoje, sumienie moje będzie odtąd zupełnie spokojne!"

"Przyjm pan wyrazy i t. d.

List ten bardzo zaniepokoił hrabiego de Vézille. Czyżby to było możliwe? Te pięć osobistości, miałyby być współnikami, nędznikami, którzy chcieli wkradnąć się do jego rodziny, dostarczając sobie wzajemnych świadectw uczciwości?...

— Trzeba tę niepewność raz skończyć — rzekł do siebie hrabia i, nie wspomniawszy ani słowa o tym